Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. WYDANIE III. II.

Rok XIV. Kraków, wtorek 2 czerwca 1931 Nr. 146

NOWY DZIENNIK

Adres redakcji i administracji: Kraków, ul. Orzeszkowej 7
Telefon Nr. 102-79. — Telefon redaktora naczelnego Nr. 136-88
Konto czekowe PKO w Krakowie 400.630.
Redaktor naczelny przyjmuje od godz. 12 do 1 w południe

Cena egz. 25 gr.

Wszelkie komunikaty należy nadsyłać wprost do administracji
Komunikaty, przesłane redakcji, nie będą uwzględnione.
Rękopisów redakcja nie zwraca. Za inseraty redakcja nie odpowiada.
Cena ogłoszeń i prenumeraty umieszczona jest na ostatniej stronie

Zbrojenia, a budżety

Jeśli konferencja rozbrojeniowa, mająca się odbyć w przyszłym roku w Genewie, uwieńczona będzie pomyślnym rezultatem, to przyczyny tego leżałyby jedynie w światowym kryzysie gospodarczym. Żaden czynnik politycznej czy psychologicznej natury nie jest tak potężnym, jak widmo bankructwa gospodarczego. W dobie obecnej przyzwyczajeni jesteśmy wprawdzie do bankructw firm handlowych, czy przemysłowych, jako jednostek gospodarczych, ale należy się obawiać zbliżenia się czasu, kiedy jednostki polityczne, a więc państwa ogłoszą niewypłacalność i to nietylko swych długów wewnętrznych, z któremi łatwiej jest dać sobie radę, — ale długów międzynarodowych. Stoimy przed ciekawym faktem. Budżety niemal wszystkich państw skonstruowane są obecnie na iluzorycznych nadziejach na zwiększone wpływy, podczas gdy wyniki gospodarki budżetowej w ubiegłym roku odnośnych państw wykazują spadek wpływów. W międzynarodowej publicystyce ekonomicznej przyjął się niejako przydomek „cudotwórcy", jakim się obdarza ministra skarbu, pragnącego udowodnić, iż spadek obrotów handlowych i obniżenie się produkcji przemysłowej umożliwia podwyższenie świadczeń na rzecz skarbu. Keynes np. powiada o Snowdenie, iż budżet jego za rok 1931/32 skonstruowany został chyba w tem przeświadczeniu, iż na przyszły rok już inny minister skarbu będzie się borykał z wynikami tego budżetu. Dr. Pinner z „Berliner Tageblatt'u" powiada o budżecie Dietricha, iż przypomina on człowieka cierpiącego na ból zębów i odwlekającego bolesny moment wyrwania zęba aż... do przyszłego roku. To samo da się powiedzieć również o innych ministrach skarbu.

Bezrobocie w państwach europejskich, dochodzące do 20 milj. ludzi, będzie jeszcze przez długi okres czasu wymagało opieki państwowej. W dziedzinie zatem świadczeń społecznych nie jest możliwa żadna restrykcja — jeśli chce się uniknąć zaburzeń socjalnych. Pozostaje zatem jedyny dział gospodarki budżetowej, który należy gruntownie okroić, a mianowicie wydatki na wojsko. Charakterystycznym objawem mentalności wszystkich współczesnych rządów państw jest fakt, iż równocześnie z wzmożonym ruchem pacyfistycznym i ustawicznem podkreślaniem konieczności likwidacji wojny, nie odważy się żaden mąż stanu, myślący kategorjami t.zw. „państwowo-twórczemi", do wysunięcia postulatu redukcji budżetu wojskowego, jeśli nie chce narazić się na zarzut braku zrozumienia sytuacji stanu. Podobnie, jak ze sprawą zawieszenia broni w walce celnej między państwami nie dochodzi wbrew wszelkim paneuropejskim deklaracjom mężów stanu do stabilizacji narazie mowy niema, — tak i w dziedzinie rozbrojenia wojskowego nie robi się nic, mimo wszelkich namaszczonych deklamacyj. cji obecnych stawek celnych, — o obniżeniu

A tymczasem wydatki na wojsko w budżetach państw rosną. Wprawdzie absolutne wysokości cyfr nie różnią się zbytnio od cyfr wydatków wojskowych z ubiegłych lat, ale należy tu uwzględnić wzrost siły nabywczej pieniądza spowodowany światowym spadkiem cen towarów od r. 1929 i stabilizacją walut europejskich. Anglja wydaje na wojsko 110 milj. f. szterl., Francja 10.925 milj. franków, Włochy 2.500 milj. lirów, Polska 836 milj. zł, Jugosławja 3 miljardy dynarów, Czechosłowacja 1.715 milj. k. cz., maleńka Bułgarja przeszło 1/6 część budżetu, równie mała Estonja przeszło 1/5 budżetu. Wydatki niemieckie na wojsko nie są wprawdzie wielkie w stosunku do innych państw z racji unormowania budżetu wojskowego Niemiec w ścisłych ramach traktatu wersalskiego, mimo to jednak, a może właśnie dlatego nie cofają się Niemcy, noszące na swych barkach cztery i pół miljona bezrobotnych i ciężar straszliwego kryzysu gospodarczego z konsekwencją 1.250 milj. marek deficytu budżetowego, przed pełnem wyzyskaniem możliwości zbrojeń przyznanych im przez traktat wersalski, rozpoczynając budowę serja krążowników A, B, C, D, E, F. — Gdybyśmy byli zabobonni, to może uwierzylibyśmy w głębszy sens faktu osunięcia się na wodę krążownika A. przed jego poświęceniem...

Jeśli biedne i pod obuchem kryzysu pokotem leżące Niemcy mogą sobie pozwolić na tego rodzaju wydatki, przeciwko którym nie oponuje już ani Dietrich, ani Schiele, ani Stegerwald, to cóż dopiero kraje zasobniejsze w środki finansowe. Słusznie zaznaczyli delegaci amerykańscy na niedawno odbytym kongresie Międzynarodowej Izby Handlowej w Waszyngtonie, iż nie wystarczy domagać się przeprowadzenia rewizji długów wojennych,— rzeczą również zupełnie właściwej — ale Europa wysuwająca ten postulat musi złożyć dowód, że korzyści wynikłych z tej rewizji nie zużyje na powiększenie wydatków wojskowych. Włochom nie przeszkadza zupełnie fakt deficytu budżetowego w roku gospodarczym 1930/31 w wysokości około 1.400 milj. lirów, przewidywań deficytu budżetowego w optymistycznej ocenie 575.760 tys. lirów na rok 1931/32 oraz wewnętrznego długu Włoch w wysokości 89.307 milj. lirów — w utrzymaniu wysokości swych wydatków wojskowych na dotychczasowym poziomie. Włochy zapatrują się w tym względzie na zbrojenia Francji, która powiększyła swe zbrojenia od r. 1926 do 1930 o blisko połowę. Anglja ze swym 23 miljonowym deficytem budżetowym koniecznie chce utrzymać swe zbrojenia na poziomie Stanów Zjednoczonych, które znów ze swym spodziewanym deficytem budżetowym 1.2 miljarda dolarów pędzą za zbrojeniami Anglji. Wytwarza się ów „circulus vitiosus", w którem państwa zatracając rozsądek pożerają się wzajemnie już nie ogniem armat, lecz wyścigiem zbrojeń nie mającym zdaje się granic.

Mussolini uderza pięścią w stół, odzywa się w parlamencie francuskim minister wojny, żądając kredytów na zbrojenia. Dowiaduje się o tem p. Treviranus i bije już na dwa fronty. Przeciwko Francji, no i przy tej okazji przeciwko Polsce. Francja odpowiada naturalnie dalszemi zbrojeniami, a i Polska daje „Odpowiedź Treviranusowi" w postaci łodzi podwodnej. Podsłuchuje to Rosja sowiecka i w odpowiedzi na tę „koncentrację kapitalistyczną przeciwko jedynemu krajowi socjalistycznemu" powiększa swe zbrojenia.

Naturalnie należy poziom dochodów budżetowych dostosować do wysokości wydatków. Kto ma płacić za te skutki bicia pięścią w stół i odpowiedzi panów dyplomatów? Statystyka Ligi Narodów wykazuje niesłychany wzrost świadczeń podatkowych na skutek olbrzymiego wzrostu wydatków państw powojennych. W stosunku od r. 1913 do r. 1928 wzrósł dochód społeczny

w Anglji o 65%, zaś wydatki budżetowe o 344%.

w Niemczech o 43%, zaś wydatki budżetowe o 134%.

w U. p. A. o 121%, zaś wydatki budżetowe o 434%,

we Francji wzrosły wydatki państwa o 82%, podczas kiedy dochodowość społeczna zmalała o 6%. Cyfry powyższe obejmują r. 1928, nie uwzględniają zatem okresu głębokiego kryzysu światowego, kiedy podatki zwiększają się, zaś kapitalizacja społeczna maleje.

Wyniki gospodarki budżetowej 1931/1932 państw europejskich będą znane około połowy lipca przyszłego roku, a więc w tym czasie, kiedy konferencja rozbrojeniowa obradować będzie jeszcze w Genewie.

Niechże jadą na tę konferencję rozbrojeniową nie ministrowie spraw wojskowych i dyplomaci wychowani na polityce prestiżu, ale ministrowie skarbu. W toku pełnych obrad zasypani zostaną telegramami swych rządów o deficytach budżetowych i może w obliczu tych okoliczności zdobędą się państwa europejskie na redukcję zbrojeń, jako konieczność może nietyle polityczną, ile — skarbową...

Józef Diament.

Likwidacja zatargu w przemyśle bielskim

Warszawa 31. 5. PAT. W dniu 30 maja br. po całodziennych, bardzo uciążliwych naradach w ministerstwie pracy i opieki społecznej w późnych godzinach wieczornych zawarty został układ w sprawie likwidacji zatargu w przemyśle Bielska, Białej i okolicy. Na mocy tego układu płace tkaczy pozostaną bez zmian. Układ jest dość obszerny. Likwiduje on sporne kwestje między stronami.

Sprawy gospodarcze główną troską nowego rządu

W jednym z warszawskich dzienników sanacyjnych czytamy:

Z wielkiem zaciekawieniem oczekują w kołach politycznych pierwszych pociągnięć nowego rządu. Posiedzenie Rady ministrów nie jest jeszcz wyznaczone. Krążą natomiast słuchy, że komitet ekonomiczny przygotowuje się obecnie do większych robót. W niedługim czasie odbędzie się posiedzenie komitetu, na którem p. premjer ma zakreślić **plan pracy na najbliższą przyszłość.**

Sprawy gospodarcze i budżetowe są główną troską obecnego rządu, dlatego też domyślne koła opozycyjne sondują jego zamiary zapomocą rozmaitych pogłosek i przypuszczeń. Rząd obecny kontynuować będzie w zupełności **prace poprzedniego gabinetu.**

Rząd poprzedni chwycił isę przedewszystkiem mechanicznych środków dla utrzymania równowagi budżetu takich, jak wstrzymanie 15-procentowego dodatku dla urzędników i 5-procentowego dla wojska

Rząd obecny, uznając w zupełności to stanowisko, **sięgnie obecnie do środków merytorycznych, aby osiągnąć dalsze oszczędności oraz nowe źródał dochodowe poprzez reorganizację pracy, a przedewszystkiem przez uproszczenie urzędowania, zniesienie zbędnej biurokracji, komosację urzędów itp. środki, by w ten sposób w ciągu całego roku budżetowego osiągnąć konieczne oszczędności.**

Celem poprzedniego, jak i obecnego Rządu jest przedewszystkiem równowaga budżetowa, gdyż od tej zasady, uważanej jako nienaruszalna, żaden Rząd nie odstąpi.

Jeżeli chodzi o kwiecień, to w miesiącu tym przypadają raty płatności pożyczek i stąd wzrost wydatków.

Poważniejsza poprawa budżetowa oczekiwana jest we wrześniu.

To samo pismo donosi o poniedziałkowem posiedzeniu plenarnem klubu BB., na które wezwani zostali wszyscy posłowie i senatorowie. Zapowiedziane jest również przybycie premjera Prystora. Na posiedzeniu tem prezes Sławek wygłosi dłuższą mowę. W wtorek znowu, wiceminister Starzyński wygłosi na posiedzeniu grupy gospodarczej Bloku referat o sytuacji gospodarczej i pracach nad zwalczaniem kryzysu, Oba zapowiedziane zebrania mają poważne znaczenie polityczne.

Demonstracje bezrobotnych w Wieluniu

Warszawa. 31. 5. PAT. 29 maja na placu przed biurem Ekspozytury Państwowego Urzędu Pośrednictwa Pracy w Wieluniu z powodu rekrutacji robotników sezonowych na roboty rolne do Łotwy, zebrało się około 3500 bezrobotnych. Tłum, składający się przeważnie z mężczyzn, widząc, że kwalifikowane są wyłącznie kobiety, rzucił się na lokal Ekspozytury, wybijając szyby i raniąc lekko kierownika Ekspozytury i dwóch policjantów. Zaalarmowane pogotowie policji, z komendantem powiatowym na czele, tłum w ciągu kilku minut rozprószyło przy pomocy gazów łzawiących. Aresztowano 7 osób za rzucanie kamieniami i stawianie czynnego oporu policji. Rekrutacja z powodu zajścia została zawieszona. Zakwalifikowano dotychczas 150 osób, na ogólną liczbę przewidzianą 600 osób. Obecnie w Wieluniu panuje zupełny spokój.

Dziś wybory w Rumunji

Bukareszt 31. 5. PAT. W poniedziałek odbędą się w Rumunji wybory do parlamentu. Wybranych ma być 387 posłów. Rząd wydał zakaz odbywania w niedzielę oraz w dniu wyborów wszelkich zebrań oraz manifestacyj politycznych.

Nieudałe demonstracje komunistów w Warszawie

Jedna osoba zabita' jedna ranna

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa 31. 5. (Sin) Na dziś proklamowała P. P. S. zgromadzenia demonstracyjne w całym kraju pod hasłami: „Precz z wyzyskiem! Podnieść płace! Skrócić dzień roboczy!" Wobec zakazu władz warszawskich na odbycie publicznego zgromadzenia odbył się wiec na dziedzińcu domu, mieszczącego redakcję „Robotnika" przy ul. Wareckiej. Popołudniu odbył analogiczne zebranie "Bund" na podworcu domu przy ul. Nalewki l. 34. W godzinach popołudniowych usiłowali demonstrować komuniści, którzy na ul. Marszałkowskiej rozbili kilkanaście szyb w lokalach. — Policja rozpędziła demonstrantów. Podczas rozpędzania komunistów na ul. Nowolipki i Solnej padło kilka strzałów, które raniły dwie kobiety: Miriam Schulman i drugą nieznanego nazwiska, która po przeniesieniu do szpitala zmarła.

* * *

W Krakowie odbyło się wczoraj zwołane przez P. P. S. zgromadzenie partyjne w Domu robotniczym przy ul. Dunajewskiego, poświęcone sprawie obniżenia płac pracowników. — Referował poseł Żuławski. Uchwalone rezolucje protestują przeciw zamachom na nabyte prawa klasy robotniczej i przeciw próbom obniżenia płac.

Nieprawdopodobny wzrost siły militarnej sowietów

Motoryzacja armii -- Zmilitaryzowanie ludności cywilnej

Czerwony nacjonalizm

Wiedeń. 31. 5. PAT. Na temat zbrojeń Rosji sowieckiej zamieszcza korespondent moskiewski „Neue Freie Presse' następujące informacje: Podczas gdy zeszłoroczna rewja wojskowa stała pod znakiem „obrony", możnaby tegoroczną rewję zaopatrzyć tytułem „Motoryzacja armji i wyszkolenie rezerwy" **Najsilniejsze wrażenie na widzach wywarły oddziały zmotoryzowane, które przedefilowały na tegorocznej rewji. Widziano specjalne oddziały automobilowe dla odparcia ataków samolotowych, długie kolumny małych tanków dwuosobowych, dywizja za dywizją tanków normalnych, zmotoryzowaną piechotę, artylerję, wozy pancerne, jadące w trzech rzędach, dywizja za dywizją.** Pułki konnicy, które potem przeszły były poniekąd anachronizmem. Drugą sensacją tegorocznej rewji była **zmilitaryzowana ludność cywilna.** Rząd sowiecki, urządzając przegląd tych dywizyj cywilnych pragnął pokazać, jak **olbrzymią wyszkoloną rezerwą rozporządza państwo sowieckie.** Program wojskowy ZSRR został w całości wypełniony. Rezerwa ludzka została powiększona w nadzwyczajny sposób. Cały Turkiestan, szczepy syberyjskie, Kirgizi, ludy północno kaukaskie, które w dawnej Rosji carskiej wolne były od obowiązku służby wojskowej, muszą obecnie służyć w wojsku, jak inni. **Oznacza to zwiększenie rezerw do przeszło 15 miljonów ludzi. W porównaniu do sił armji carskiej w czasie wojny światowej zwiększyła się armja sowiecka o blisko 2 miljony żołnierzy.**

Korespondent „Neue Freie Presse" zaznacza, że mimo tych olbrzymich przygotwań wojskowych dzisiejsza polityka Sowietów jest pokojowa, a to nie z miłości bliźniego, ani z pacyfizmu, lecz ze względu na politykę wewnętrzną. **Rosja sowiecka nie może sobie dziś pozwolić na wojnę.** W czasach pokojowych może mniejszość łatwo panować nad większością. Jakiemi drogami poszłaby jednak ludność uzbrojona i uformowana w bataljony, nie jest nikt w stanie przewidzieć?! **W Rosji sowieckiej powstał nowy nacjonalizm. Pod czerwienią bolszewicką zaobserwować można dawny szowinizm rosyjski. Wojna przegrana obaliłaby być może rządy sowieckie, wojna zwycięska doprowadziłaby jednak do przepędzenia dotychczasowych władców Rosji sowieckiej. Kierownicy polityki sowieckiej są tedy z konieczności nastrojeni pokojowo.** Niebezpieczeństwo stanowią jednak nastroje mas sowieckich. Masy te wierzą w legendę, że kraj ich jest otoczony wrogami, którzy czyhają tylko na sposobność, ażeby na nie napaść.

SPÓR O SPADEK POWODEM BRATOBÓJSTWA

W sobotę rano, rolnik Ignacy Tatarczyk z Mszany pow. rybnickiego kilkoma uderzeniami siekiery zamordował swego brata Augustyna gdy ten miał wejść do kościoła. Bratobójcę aresztowano. Powodem morderstwa był spór o spadek.

Trema jest nieuleczalna

Niewielu jest aktorów na świecie, którym obce jest uczucie t. zw. tremy, czyli nagłego lęku, jaki opada ich zazwyczaj na dłużej lub krócej przed występem.

„Kto nigdy nie zaznał tremy — nie jest wielkim artystą", tak utrzymuje każdy nieprzeciętny aktor i tylko laik lub miernota sceniczna dziwić się temu może.

Jak niezwykle zdenerwowany był przed każdym swym występem Caruso. Mógł on być wszakże przeświadczony o swem powodzeniu, mimo to jednak cierpiał na istne ataki złośliwej tremy. Impresario jego Ledner, który mu towarzyszył w artystycznych jego wędrówkach po całym świecie, opowiada o najrozmaitszych przeżyciach na tem tle wielkiego artysty.

W dniu przedstawienia Caruso tak był zdenerwowany, że nie przyjmował nikogo, a zdenerwowanie to wzrastało niepomiernie, gdy szło o występ na estradzie koncertowej. Sam Caruso wyrażał się zawsze, iż wolałby wykonać dwie partje operowe niż jedną piosenkę na estradzie. Jest to zupełnie zrozumiałe, gdyż śpiewak operowy ma oparcie w orkiestrze, w partnerach swych, no i nie małą pomoc w osobie suflera.

Słynny pianista Alfred Grünfeld nie poznawał najlepszych swych przyjaciół, którzy przychodzili mu winszować sukcesów w czasie koncertu do t. zw. pokoju dla artystów.

Dla złagodzenia tremy — o uniknięciu mowy niema — chwytają się artyści rozmaitych sposobów, począwszy od inhalatorów używanych przez śpiewaków, a kończąc na rozmaitego gatunku cukierkach. Szalapin np. wypija w czasie koncertu sok dwóch puszek z konserwami ananasowemi, podczas gdy Zelma Kurz zajada się suszonemi śliwkami.

Ciekawe są również ostatnie chwile rozmaitych artystów poprzedzające ich występ. Muzycy oszałamiają się pasażami i wprawkami, śpiewacy próbują głosu, dobywając najrozmaitsze nieartykułowane dźwięki, inni opowiadają stare jak świat kawały; tancerze i tancerki wyczyniają dzikie skoki i wyginają się iście niesamowicie — słowem każdy chce się jakoś oszołomić przed decydującym skokiem przed rampę.

Na tremę niema lekarstwa. Wielu lekarzy i psychologów starało się nadaremnie uchronić artystów od tej „strasznej" choroby, próbowano nawet hypnotyzmu — trema jest niezwalczona, ale jest ona zarazem jednem z charakterystycznych znamion **prawdziwego talentu.**

PAWEL BEER (BOMBAJ)

Najbliższe otoczenie Gandhiego

Rozmowa z żoną Mahatmy, sekretarką i przewodniczącym kongresu

W wąskim ciemnym korytarzu mieszkania Ri-w szankar natknąłem się na Ghandiego (Hindusi nazywają go Gandiszi, Brytyjczycy: pan Gandhi); zanim mogę go pozdrowić, wpada mi w tok słów ostry jakiś głos i powiada: „Mahatma może udzielić rozmowy jedynie po uprzedniem zgłoszeniu“. Mówi to biały człowiek z zupełnie krótko przystrzyżonemi włosami na głowie z lekkim meszkiem na górnej wardze i w okularach. Jakże tu Europej czyk dostaje się w ten dom pełen Hindusów? — zapytuję się. Widocznie to nowy jakiś sekretarz Gandhiego — odpowiadam sobie sam. Zresztą nie było wcale zamiarem moim naprzykrzać się Gandhiemu o wywiad, ponieważ odbyłem taki w ubiegłym miesiącu. (Czytelnicy nasi przypominają sobie zapewne umieszczony przez nas w swoim czasie wywiad p. Beera z Gandhim — red. „N. Dz.“) Zamiarem moim było poznać żonę Gandhiego, bo zajmują nas również i ci ludzie, którzy żyją w codziennym kontakcie z owymi sławnymi.

Kiedy Gandhi znajduje się w korytarzu, pani Gandhi nie może być daleko stąd. Rzucam też okiem w każdy pokój, mający ujście w tym wąskim korytarzu. Oto siedziała też w jednym z tych pokojów zupełnie sama na kamiennej posadzce i obracała koło wrzeciona „szarka“. Siadam przed nią i poczynam ją rysować. Nie przeszkadzając mi pozwala na to, nie przeszkadzając zaś sobie wcale, przędzie w dalszym ciągu. Nie myśli o tem, by zastygać w ruchu, ale patrzy to tu, to tam, zwraca głowę tak, jak wymaga tego jej praca. Ale również kiedy i inni odwiedzający wchodzą do pokoju obraca drewniane koło dalej, zagłębiając się bardziej w jego polot niż w polot mówiących, i pozdrawiających ją. Skończyłem i oto proszę o podpis pod jej wizerunek. Kiedy ujrzała go, powiedziała: „No good! Nie, nie, to niedobrze. Wyglądam na rysunku o wiele za stara. Jestem o sześć miesięcy [illegible] pana Gandhiego. Rysunek ten nie jest [illegible]żnie od tego daje się nakłonić do podpisu. Nie jest to jednak łatwa i prosta sprawa, bo sztuka pisania jest w Indjach rzadka, a szczegól[illegible] Podpis dokonywa się wspólnemi siłami, to znaczy, że kto inny dopisuje brakujące [illegible] uzupełnia inne jeszcze braki.

— Jak pani poznała swego małżonka? — zapytuję panią Gandhi, która choć nie świetnie, to jednak w sposób zupełnie zrozumiały mówi po angielsku.

— To już 47 lat temu. Liczyłam wtedy lat czternaście. Udał się wtedy ojciec do jednego z sąsiadów w Porbundar i powiedział mniej więcej co następuje: „Mam córkę i ofiaruję ci ją dla syna za żonę“. Wtedy sąsiad ten przybył do nas nasamprzód zobaczyć jak wyglądam i czy nadaję się dla jego syna. Potem zażądał od mego ojca mojego horoskopu.

Astrolog familijny redaguje natychmiast po urodzeniu hinduskiego dziecka horoskop.

— Potem porównał w domu mój horoskop z horoskopem swojego syna, by zobaczyć czy istnieje między naszemi gwiazdami, pod których auspicjami urodziliśmy się, pomyślny stosunek. Miało to właśnie miejsce i dlatego połączyliśmy się związkiem małżeńskim.

— A czy jest pani szczęśliwa?

— Tak jest, bardzo szczęśliwa.

— Czy nigdy pani nie kłóciła się z mężem?

— Nie, nie można się z nim kłócić.

— Jak długo znała go pani przed zamążpójściem?

— Po raz pierwszy ujrzałam go w dzień ślubu.

— Czy pojedzie pani z mężem, kiedy wybierze się na konferencję z Mac Donaldem w Londynie?

— Nie wiem jeszcze, sądzę, że nie.

— Czy chciałaby pani pojechać z nim?

Po pauzie odpowiada przeciągłem: nie!

— Ale dlaczegóż nie? — pytam — czy była już pani w Europie?

— Nigdy jeszcze.

— Czy jest pani ciekawa poznania Europy?

— Nie, Indje są lepsze!

— Dlaczego nie chce pani zwiedzić Europy?

— Mój mąż powiedział, że Europa jest zimną.

Myślę, że chętnie jednak można zobaczyć Europę, ale ona nigdy tego nie zapragnie.

— Co sądzi pani o używaniu obcych materjałów?

— Wszystko można wyprodukować w Indjach, mamy tu dużo bawełny, nie musimy dawać zleceń Japonji ani Anglji. Patrzy przytem z wyrzutem na moje ubranie i wskazuje na swoją „sari“ z szerokim na 5 centymetrów szlaczkiem: to jest wyrób hinduski. Wpada mi w oko tatuacja obydwóch jej rąk i zapytuję, co oznacza ten rysunek.

— Kwiaty, — odpowiada

— Kiedy to zrobiono?

— Kiedy liczyłam lat 15 — powiada i pokazuje mi więcej jeszcze niebieskich kwiatów na nogach oraz niebieski punkt na brodzie, przyczem objaśnia gorliwie: wszystko uczyniono równocześnie, wyryto igłą w skórze.

— Czy to nie boli? dopytywałem się.

— O, tak!

— A dlaczego wobec tego robi się to? — Odpowiedzią był śmiech. — Nie nosi kolczyków, ale nosi dwie tanie czerwone szklane branzolety wokół stawów rąk. Szpakowate jej włosy, także osiwiałe znajdują się tam, są w nieładzie. Twarz ukazuje ślady kolei ruchliwego jej życia, twarz jaką spotkać można również w europejskich, niemieckich zagrodach chłopskich, kiedy starsza wieśniaczka nakłada okulary, aby móc czytać. Liczne równoległe biegnące bruzdy trosk na czole jej świadczą o czasach, kiedy to mąż jej za kratami więziennemi czekał na oswobodzenie swojego kraju.

— Także często w życiu — zapytuję, pokazując na jakiś obraz na ścianie — znajdował się w więzieniu?

Zaczyna wyliczać, jakby szło tylko o wyliczanie wywczasów wakacyjnych. — Raz 9 miesięcy, raz 12 miesięcy, raz trzy miesięcy, raz dwa miesiące, znów trzy miesiące i teraz znowu 9 miesięcy.

Dodaję to wszystko i mówię głośno otrzymaną sumę.

— Będzie tego więcej — uważa — nie mogę tak dokładnie sobie tego przypomnieć.

— A co czyniła pani w czasie, kiedy mąż pani był w więzieniu?

— Pracowałam dalej — mówi i skrzętnie obraca w dalszym ciągu korbę „szarki“...

* * *

Pewien młody Hindus zapytuje mnie, czy nie chciałbym poznać również panny Madelaine Slade, tę angielską zwolenniczkę Gandhiego. Odpowiadam: „oczywiście“ i nie mogę zataić radości z powodu tego spotkania. Od lat już bowiem byłłbo mojem pragnieniem osobiście zetknąć się z tą kobietą, o której od czasu do czasu z krótkich artykułów dziennikarskich dowiadywałem się tyle rzeczy osobliwych. Ów młody Hindus poprowadził mnie z pokoju pani Ghandi, położonego w lewem skrzydle wąskiego ciemnego korytarza w pokój naprzeciwko. Siedziały tam otulone w pstrokate chusty hinduskie kobiety na dywanach i przyglądały się, jak w biel odziana postać wyjmuje z daktyli pestki i składa je do aluminjowej puszki. Widzę tylko jej plecy, nad któremi pochyla się teraz Hindus, by donieść o mojej obecności. Zaprasza mnie przyjaźnie, bym usiadł przy niej. Cóż to jest? To przecież nowy sekretarz Gandhiego, który przedtem tak surowo mnie ofuknął

— Czy pani jest panną Slade? — zapytuję nieufnie.

— Nie — powiada mężczyzna w niewieścim stroju — panna Slade umarła przed pięciu laty, ja nazywam się Mira Behin.

— Cóż znaczy to imię? — pytam zmieszany.

— Oznacza: „twoja siostra“ — imię to nadał mi Gandiszi.

Mieszam się coraz bardziej, podczas gdy stojący obok mnie człowiek, spokojnie wydziela dalej swoje daktyle.

— Czy była już pani we Wiedniu? — zapytuję, by zapytać o cokolwiek.

— Tak, przez dwa tygodnie. Bardzo lubię Wiedeń, ponieważ kocham Beethovena. Widziałam jego dom w Döblingu, dom, w którym napisał wspaniałe swoje utwory muzyczne.

— Ma pani bardzo wysokie zdanie o muzyce?

— Tak, chciałam zrazu zostać śpiewaczką ope-

TOMASZ MANN 17

Mario i czarodziej

Tragiczne przeżycie pośród podróży

Przełożył Marceli Tarnowski

Wyciągnął wysadzaną kamieniami szpilkę z bucika jakiejś Angielki, gdzie ją ukryto, wahając się i zatrzymując zaniósł ją innej pani — była to signora Angiolieri — i przykląknąwszy podał ją jej z wyznaczonemi zgóry, a choć zupełnie naturalnemi, to jednak niełatwemi do odgadnięcia słowami; gdyż według umowy miały być wypowiedziane po francusku:

— Składam pani ten dar na dowód swojej czci! — miał powiedzieć, a nam zdawało się, jakoby warunek ten był złośliwy; wyrażała się w nim rozbieżność między zainteresowaniem co do powodzenia cudownej sztuki a pragnieniem, aby ambitny człowiek doznał porażki.

Bardzo dziwny był jednak widok, jak Cipolla, klęcząc przed Mme. Angliolieri, próbując ciągle mówić, starał się odnaleźć w sobie słowa, które mu wypowiedzieć nakazano.

— Muszę coś powiedzieć — oznajmił, — i czuję wyraźnie, co powiedzieć należy. A jednak czuję zarazem, że fałszem byłoby, gdybym to wymówił. Niech się pani strzeże jakimkolwiek znakiem przyjść mi z pomocą! — zawołał, chociaż bezwątpienia na to właśnie liczył...

— Pensez tres fort! — krzyknął nagle lichą francuszczyzną i wygłosił potem szybko nakazane zdanie wprawdzie po włosku, ale tak, że końcowy i najważniejszy wyraz przeszedł nagle do pokrewnego języka, którym prawdopodobnie Cipolla nie władał biegle; powiedział więc zamiast „venerazione“ — „veneration“ z okropną rosćwką na końcu: — ten częściowy sukces sprawił po dokonanych dotąd czynach, odnalezieniu szpilki, przejściu do pani Angiolieri i przyklęknięciu niemal silniejsze jeszcze wrażenie, niż może zupełne powodzenie, i wywołał pełne podziwu oklaski.

Cipolla powstał i otarł czoło.

Rozumiecie, że opowiadając o szpilce, podałem tu tylko przykład jego pracy — ta właśnie sztuczka szczególnie utkwiła mi w pamięci.

Ale zmieniał on wielokrotnie zasadniczy pomysł i przeplatał te próby (z wielką stratą czasu) najrozmaitszemi improwizacjemi, do których na każdym kroku pomagało mu zetknięcie się z publicznością.

Zwłaszcza zdawało się, że z osoby naszej gospodyni spływa na niego natchnienie; wypowiadał wtedy oszołamiające proroctwa.

— Nie uszło mojej uwadze, signora, — rzekł do niej. — że z osobą pani wiąże się jakiś szczególny i zaszczytny los. Kto potrafi patrzeć, dostrzega wokół pani pięknego czoła jakąś aureolę, która — jeśli mnie wszystko nie myli — była niegdyś silniejsza niż dzisiaj, jakąś blaknącą zwolna aureolę. Ani słowa! Niech mi pani nie pomaga! U boku pani siedzi mąż — prawda — zwrócił się do cichego pana Angiolieri, — pan jest małżonkiem tej damy i szczęście pańskie jest zupełne. Ale w szczęściu tem są jakieś wspomnienia... książęce wspomnienia... Jak sądzę, signora, przeszłość odgrywa w pani obecnem życiu wielką rolę. Znała pani jakiegoś króla... czy w minionych dniach jakiś król nie przeciął pani drogi?

— To nie, — szepnęła szafarka naszych zup, a piwno- złote oczy zamigotały na jej bladej twarzy barwy kości słoniowej.

— To nie? Nie, nie król, mówiłem tylko niejako w przybliżeniu i ogólnikowo. Nie król, nie książę — a jednak książę, król wyższego królestwa. Był to wielki artysta... u jego boku niegdyś... Chce mi pani zaprzeczyć, a jednak nie może pani zaprzeczyć z zupełną stanowczością, może pani zaprzeczyć tylko w połowie. Widzi pani! Była to wielka, światowej sławy artystka! Jej przyjaźnią cieszyła się pani w młodym wieku, a święta jej pamięć na całe pani życie rzuciła cień i blask... Nazwisko? Czyż potrzeba wymieniać pani nazwisko, którego sława dawno związała się ze sławą ojczyzny i wraz z nią przeszła do nieśmiertelności? Eleonora Duse, — zakończył cicho i uroczyście.

Mała pani przejęta skinęła głową.

Aplauz podobny był do narodowej manifestacji. Prawie wszyscy na sali wiedzieli o doniosłej przeszłości pani Angiolieri, wszyscy więc potrafili ocenić intuicję cavaliera, a przedewszystkiem obecni goście Casa Eleonora.

Zachodziło tylko pytanie, czy on sam nie wiedział tego, czy przy pierwszem zawodowem poinformowaniu się po przybyciu do Torre di Venere nie mógł się tego dowiedzieć...

Nie mam jednak powodu podejrzewać racjonalistycznie zdolności, które w naszych oczach stały się dla niego złowieszczem fatum... (C. d. n.)

rową, studjowałam śpiew, ale miałam zamało talentu.

— Ale oto dostała się pani jednak, jakby do teatru — wtrącam — na scenę, która jest jeszcze większa niż wszystkie teatry ziemi.

— Tak, to prawda — odpowiada Mira Behin. I oto czuję w jej cieplejszym teraz i bardziej kobiecym dźwięku sopranowego głosu, że rozumiemy się. Pierwsze lody angielskiej sztywności prysły.

— Proszę mi coś opowiedzieć z dziecięctwa pani; szczególnie chętnie dowiedziałbym się, jak pani dotarła do Gandhiego?

— Młodość moją spędziłam na wielkim folwarku u bogatych krewnych, dużo byłam sama, rodzice moi byli surowo konserwatywnymi ludźmi, ale cała ta rzecz jest najzupełniej zwyczajna i mało zajmująca. Życie moje jest całkiem zwyczajne, aż do tego dnia, kiedy wpadła mi w ręce książka Romain Rollanda o Gandiszim.

Przeczytawszy tę książkę, pojechałam do Rollanda, by ustnie upewnić się o wszystkiem, co napisał. Rozmowa z nim coraz bardziej wzbudzała we mnie pragnienie osobistego poznania Gandhiego. Poprosiłam go też listownie, by zechciał przyjąć mnie do swojej szkoły w Aszram. Gandhi odpowiedział mi. Odpowiada na każdy list, jaki otrzymuje. Doniósł mi o regułach panujących w jego szkole, ostrzejszych niż obyczaje w średniowiecznych klasztorach. Jeśli mogłabym przyjąć te warunki, zapraszał mnie, abym odbyła w szkole okres nowicjatu.

Zapytałem w dalszym ciągu, jakie wrażenie uczynił na niej Gandhi, kiedy przybyła do Indyj.

— Jest księgą, której czytania nigdy nie kończy się. Im dłużej śledzi się bieg jego życia, tem więcej znajduje się w niem porażających rzeczy. Kładzie przytem znowu daktyl do puszki. Daktyle te są dla Gandiszi — lubi szczególnie daktyle.

Rozumiem teraz również, co znajduje się w tych licznych paczkach, jakie nieznani ludzie od czasu do czasu składają przed jego drzwiami. Hindusi idą o to w zawody, by przysyłać przywódcy swojemu owoce po to, by chudy, wychudły Mahatma nie zagłodził się w najkrytyczniejszym okresie ich walki o wolność. Panna Mira Behin jest szefem kuchni Gandhiego i z dumą oświadcza, że utrzymuje również w ładzie jego bieliznę. Patrzę na jej dłonie. Pozostają w sprzeczności z wypielęgnowanym uduchowionym profilem. Są to ręce pracy. Ręce, które przechodzą w silne przedramiona i w muskularne męskie bicepsy. Także jej woli grzbiet jest nawskróś męski. W dodatku posiada podbrodzie Mussoliniego. Ktoś woła ją. Mahatma wrócił właśnie i ma spożyć jedzenie. Zrywa się z orjentalnego siedzenia i pyta jeszcze pospiesznie: „Czy chce pan napić się herbaty?". Odpowiadam: „Dziękuję, nie. Piłem właśnie łagodny głos pani, to mi wystarcza". Śmiejąc się, umyka.

Daleka to droga, jaką odbyła córka konserwatywnego angielskiego admirała Slade, który manewrował pancernika w Perskiej Zatoce. Pokorna, bezsilna Desz Sewika, która złożyła przysięgę Szwadeżi, że nie będzie nosiła brytyjskich materjałów, która mówi hindustańskiem narzeczem i biegnie w sandałach, która żyje wśród Hindusów, je z nimi, śpi i dzieli smutki i radości, pochodzi z arystokratycznego rodu mieszczańskiego Wielkiej Brytanji. Stała się jedną z bohaterek hinduskiego ruchu narodowego ta angielska miss. Musimy odwrócić wstecz dużo stron w księdze historji, aż póki spotkamy takie postacie, jak Mira Behin. Ileż to przesądów klasowych i rasowych wytrzebiła ta kobieta! Jaka to niema odwaga i męska wola tkwi za temi białemi szatami? Ile zwoalownego wyrzeczenia się w tej epoce frywolnej żądzy użycia i nienasyconej żądzy pieniędzy. Ta Angielka wdarła się głębiej w sens zwiastowania Gandhiego pod adresem ludzkości, niż wielu hinduskich jego braci i sióstr. To też: długa to droga od admirała Perskiej Zatoki, aż po uczennicę szkoły Aszram — Mire Behin.

* *

— Który z ludzi, jakich pan spotkał kiedykolwiek uczynił na panu najgłębsze wrażenie? — zapytuję prezydenta hinduskiego kongresu narodowego **Jawaharlal Nehru**. Po krótkim namyśle powiada:

— „Einstein".

— Czy z powodu teorji względności? — pytam.

— Nie, z powodu jego skromności.

— Jakże-to długo bawił pan w Niemczech?

— Około trzech miesięcy.

Jaki naród uważa pan za najbardziej cywilizowany na ziemi?

— Francuski.

— Czy uważa pan, że Gandhi udając się do Londynu osiągnie to, czego pragnie?

— Tylko wtedy, jeśli nacisk Indyj na Anglję trwać będzie dalej.

— A kiedy osiągniecie już narodową niezawisłość, cóż uczynicie wtedy?

— Spróbujemy uczynić z Indyj republikę socjalistyczną.

— Gdyby pan w swej republice miał do wyboru stanowisko jakiegoś ministra, jaki resort obrałby pan wtedy?

Po dłuższym namyśle powiedział: — Resort ministra wojny.

— Ministra wojny? — zapytałem zdziwiony.

— Nie, resort ministra spraw wewnętrznych, — poprawia się natychmiast.

— A ile pan liczy lat?

— Czterdzieści jeden lat. Wygląda młodziej. Młodszym czyni go jego temperament a także zapewne i kontakt z młodzieżą, bo jest właściwym przywódcą Młodych Indyj. Na stole jego piętrzą się listy hinduskich związków młodzieży. A jak wszędzie niemal młodzież zajmuje lewe skrzydło. Jawuharlal Nehru bawił przez jakiś czas w Rosji sowieckiej.

— Jakie będzie pańskie pierwsze rozporządzenie, jakie wyda pan, jako minister spraw wewnętrznych?

— Będzie mnóstwo pierwszych rozporządzeń.

— Kogo uważa pan za najlepszego przyjaciela swojego?

— To bardzo niedyskretne pytanie.

— Jakto? Kiedy zadałem Gandhiemu to samo pytanie, odparł bez wybiegów i bez ogródek, że Bóg jest najlepszym jego przyjacielem.

— Śmiejąc się odpowiada Jawuharlal Nehru:

— Obawiam się, że nie jestem z Wszechmocnym na tak dobrej stopie, jak on...

Na murzyńskim balu w Paryżu

Czarne i białe. — Czarne i czerwone. — Niemcy i Anglicy, jako goście. — Murzyńskie tańce, wyraz nostalgji i naiwnej perwersji.

(Korespondencja własna)

Paryż, w maju

Bal murzyński, to jedna z takich atrakcyj, gdzie murzyni bawią się kosztem Europejczyka. Zwykła knajpa, nie różniąca się niczem od miljona innych. Dopiero za parawanem znajduje się dyskretne wejście na salę balową, w której przy dźwiękach rozhukanego jazz-bandu podrygują pary. Zwykle tańczy murzyn z białą, a rzadko tylko jakiś senegalczyk w mundurze znalazł sobie dziewoję wśród świeżo importowanych do Paryża czarnych nianiek.

Wielką wagę przywiązuje się tu do kontrastu. Czarny murzyn z śmiertelnie bladą kokainistką. On w smokingu, ona w białych atłasach. Pod przeciwną ścianą czarna twarz w smokingu z białą twarzą w krwawej sukni po kostki. Jeden z tych czarnych, to Maks Jonson, człowiek-automat. Tańczy rzeczywiście, jak automat. Robi wrażenie, jakgdyby członki miał powykręcane w stawach.

Co się tu tańczy? Przedewszystkiem „cha-cha". Taniec zupełnie nowy, importowany z centrum Afryki. Wprowadził go jakiś młody murzyn, który wprost z puszczy afykańskiej wpadł do przecywilizowanego Paryża. Jak ten skok karkołomny odbił się na jego dziecinnej duszy, to jemu samemu tylko wiadomo i tym, którzy z nim obcują.

Drugim importowanym ostatnio tańcem jest „begin". „Beginować" jest zapewne jeszcze większą sztuką, jak tańczyć „cha-cha". Jest to poprostu taniec brzucha we dwoje przyczem tańczący murzyn wykrzywia przy tej sposobności twarz w wyraz, który mówi o jego nostalgji dalekich puszcz i o jego naiwnej perwersji, którą wyraża w tańcu.

Nierzadko przywozi tu autokar grupę Niemców lub Anglików. Gros turystów zagranicznych w Paryżu dostarczają te dwie narodowości. Niemcy zachwycają się: „Kolossalunerhört"; Anglicy bulgocą swoje: „Very exciting! Very shoking!... Oh!... ce Parrrisss!..."

Rozsiadają się przy stolikach wokół sali i wybałuszają oczy na niewidziane dziwy. Jazz rozbija się po sali w tonach coraz bardziej zawodzących; coraz duszniej, coraz dymniej i nagle światła na sali gasną. Pozostaje tylko oświetlona mała scenka. Kurtyna się rozchyla i ukazuje się na niej jakaś mulatka, ubrana w mundur żołnierza kolonjalnego. Ale cień policjanta kiwający się u wejścia porusza się nagle. „Ah, ca" — wali bocznemi drzwiami na scenę i ściąga mulatkę poza kulisy.

Cudzoziemcy siedzą trochę stropieni, murzyni śmieją się. Są jak dzieci i policjant traktuje ich, jak dzieci. Incydent kończy się szybko i na scenie ukazuje się kilka murzynek z podkasanemi sukniami, z pod których ukazują się falbany krochmalonych, białych spódnic, jakie nosiły jeszcze nasze babki. Śpiewają coś, co nie jest bynajmniej podobne do inteligentnych piosenek ich siostrzycy, Józefinki Baker z Casino de Paris. Piosenki te jednak, jedynie bodaj na balu murzyńskim, mają swój urok, dopóki śpiewane są monotonnym cichym głosem. Gdy jednak murzynki rozwrzeszczą się, co musi nieuniknienie nastąpić, cały urok pryska i pozostaje tylko w uszach kakofonja tonów i zgrzytów gardłowych, nieartykulowanych głosów. I wszyscy wynoszą się powoli: Anglicy, Niemcy, Argentyńczycy itd. Pozostają tylko stali bywalcy balu murzyńskiego przy ul. Blomet.

L. K.

Tegoroczna pielgrzymka do Mekki

Tegoroczna pielgrzymka do Mekki przypadła na koniec kwietnia r. b. Jak wiadomo, pielgrzymka ta odbywa się podczas największego święta muzułmańskiego Kurban-Bajramu (święto ofiary, ustanowione na cześć praojca Abrahama).

W tych dniach bawił, przejazdem, w Warszawie, p. Ismail Aryfullah, powracający z Mekki do Finlandji. Jednocześnie z nim powrócił i imam warszawski, p. Isfendjar Faszli.

Al Hadż Ismail Aryfullah udzielił wywiadu przedstawicielowi ajencji „Orient" o swych wrażeniach w Mecce.

W r. b. Mękkę zwiedziło przeszło 120,000 pątników, z których 40,000 przybyło z zagranicy, a około 80,000 z Nedżu i Hedżasu, znajdujących się pod panowaniem króla i sułtana Ibn-Sauda. Najwięcej pielgrzymów zagranicznych dostarczyła wyspa Jawa, mianowicie około 20,000, pozatem Egipt — około 4,000, Indje — około 3,000. Persja — przeszło 1,000, Chiny — około 1,000, Afganistanu — kilkuset, Turcja — około 150, Jugosławja — 45; również liczni pielgrzymi przybyli z różnych krajów Afryki, zwłaszcza z Marokka.

Sensację w Mecce wywołał przyjazd tam byłego padyszacha Afganistanu, Amanullaha. Al Hadż Ismail Aryfullah odbył podróż z Suezu do Dżeddy (port nad morzem Czerwonem) na jednym okręcie z Amanullahem i miał z nim kilkakrotnie rozmowę. Dla wszystkich pielgrzymów było jasne, że przyjazd Amanullaha był związany nietylko ze jego pragnieniem odbycia Hadżu, lecz również posiadał znaczenie polityczne. Pątnicy z Afganistanu twierdzili bowiem, że opinja publiczna w Afganistanie jest obecnie nader korzystna dla powrotu Amanullaha na tron Kabulu i że przynajmniej połowa ludności kraju (wymieniano nawet liczbę 4,500,000) jest po jego stronie.

Nieobecność na tegorocznej pielgrzymce muzułman z Rosji sowieckiej, skąd przed wojną światową przyjeżdżało od 12 do 15 tysięcy pątników, zwróciła na siebie uwagę wiernych. Z tego powodu utwierdziło się ostatecznie przekonanie, że Sowiety prześladują istotnie religję muzułmańską.

LEKARZ DOMOWY

DODATEK TYGODNIOWY „NOWEGO DZIENNIKA“

Nowe drogi w leczeniu cukrzycy?

Na nowe drogi zdaje się skierowywać leczenie cukrzycy włoski lekarz, dr. Cimanata, któryw niedawno doniósł w jednem z czasopism lekarskich o wynalezionym przez siebie sposobie leczenia cukrzycy zapomocą

zabiegu chirurgicznego.

Cukrzyca spowodowana jest, jak wiadomo, wadliwem funkcjonowaniem trzustki, gruczołu, którego „wysepki“ wydzielają hormon „insulinę, przyspieszającą spalanie się cukru w organiźmie „a zwłaszcza w mięśniach. Dr. Cimanata wycinał swoim zwierzętom doświadczalnym część trzuski, wskutek czego zapadały one na cukrzycę, gdyż przy niedostatecznej ilości insuliny spalanie cukru w organiźmie nie odbywało się normalnie. Nadmiar cukru, niewyzyskanego przez organizm, dostawał się do krwi, a stamtąd do moczu. W parze z tem występowały ciężkie zaburzenia przemiany materji w całym organiźmie, utrata sił i wielkie wychudnięcie. Objawy jednem słowem są u zwierząt takie same.

jak u człowieka chorego na cukrzycę,

tylko powód choroby jest inny, gdyż u człowieka trzuska nie została usunięta drogą operacji, lecz pozostała w organiźmie, a tylko funkcjonuje nienormalnie.

Co u człowieka jest powodem nienormalnego funkcjonowania trzuski, dotychczas nie udało się stwierdzić. Niektórzy kładą je na karb

dziedziczności,

inni sądzą, że ma ono swe źródło w niewłaściwem, a mianowicie zbyt obfitem odżywianiu, co zdaje się potwierdzać fakt, że podczas skromniejszego odżywiania się w czasie wojny liczba wypadków zachorzeń na cukrzycę znacznie zmalała. Są wreszcie i tacy, którzy uważają, że sprawcą złego jest cukier rafinowany, który obecnie jest w powszechnem użyciu. Wszystko to jednak są tylko przypuszczenia, którym brak wszlekich podstaw. Dopóki zaś źródło powstawania cukrzycy nie będzie odkryte, nie można mówić o zapobieganiu tej coraz bardziej rozpowszechniającej się chorobie i trzeba poprzestać na jej leczeniu.

Te badania dra Cimanaty mogą oddać w przyszłości wielkie usługi, choć dotychczas zostały one przeprowadzone jedynie na zwierzętach doświadczalnych, mianowicie na psach i kotach. Otóż zwierzęta takie, u których po wyjęciu części trzuski już zupełnie wyraźnie rzowinęła się cukrzyca, dr. Cimanata poddawał drugiej operacji, mianowicie

wycięciu nerwów z przynerczy

Przynercza są to gruczoły, sąsiadujące z nerką, a wydzielające do krwi hormon, zwany adrenaliną. Rola ich w organiźmie nie jest jeszcze dostatecznie wyjaśniona; wiadomo w każdym razie, że są one do życia nieodzownie potrzebne i że usunięcie ich powoduje w bardzo krótkim czasie śmierć organizmu. Wycięcie nerwów z przynerczy natomiast jest nieszkodliwe i w wypadkach, stwierdzonych przez dra Cimanatę okazało się

skutecznym środkiem leczniczym przeciw cukrzycy.

U zwierząt operowanych już po trzech dniach nadmiar cukru we krwi zmniejszła się o jedną trzecią, a po dwóch tygodniach krew była pod względem zawartości cukru zupełnie normalna. Wiadomą zaś jest rzeczą, że zawartość cukru we krwi jest najczulszą i najpewniejszą próbą na cukrzycę, i już sam ten fakt wskazywał na wyzdrowienie zwierząt operowanych. Ale zmieniał się równocześnie i wygląd zewnętrzny tych zwierząt. Przybierały one bardzo prędko

na wadze,

odzyskiwały żywość i dobry humor. Przytem mogły bez szkody dla zdrowia spożywać wszystkie pokarmy, które w przebiegu cukrzycy i niedozwolone, jak cukier, mąka i t. p.

Dr. Cimanata prowadzi swe doświadczenia dalej i ma nadzieję, że w niedługim czasie będzie je mógł z dobrym skutkiem zastosować u ludzi.

Odpowiedzi redakcji

SANOCZANKA: 1) Najlepsze usługi oddaje w takich wypadkach nagrzewanie przy pomocy diatermij; nadto maść ichtyolowo—kamforowa (na receptę lekarza). — 2) Musi nam Pani wyraźnie opisać Swoje dłonie i sprecyzować o jaką pielęgnację, z jakiego powodu Pani idzie? — S. H., ZAKOPANE: 1) Trzeba przedewszystkiem stwierdzić, czy ból ten nie jest pochodzenia nerwowego. Jeśliby przypuszczenie Pańskie co do natury bólu okazało się trafne, w takim razie kąpiele gorącem powietrzem, masaż lub diatermja (ale w dłuższej serji, a nie kilka nagrzewań dobrze mogą zdziałać. Wreszcie wyjazd do kąpiel siarczanych: Piszczany, Lubień, Swoszowice, Solec lub Busk — 2) Na pytanie to odpowiedzieć może tylko lekarz—specjalista po zbadaniu. — LAETA PUELLA 1) Widocznie ma Pani wrażliwą skórę, która formaliny nie znosi. Można wobec tego stosować zasypkę z taunoformem. — 2) Środki domowe mają tę niekorzystną stronę, że pozostawiają po sobie szpecące blizny. Lepiej wobec tego dać sobie usunąć brodawk. przy pomocy elektrolizy. — 3) Może to mieć wpływ minimalny. Daleko lepiej działają preparaty, zawierające wyciąg z gruczołów mlecznych. — F. B., KRAKÓW: I owszem, środki takie istnieją, ale nam nie wolno ich na łamach dziennika ogłaszać, ani zalecać. Jest to rzeczą ginekologów i do nich proszę się zwrócić o informacje. — AŃOWNA, OŚWIĘCIM: Prosimy o podanie pseudonimu, pod którym mamy Pani udzielić odpowiedzi. — WRÓG GORĄCA: Trudno o tem mówić z całą pewnością, nie widząc pacjenta, jednakowoż z opisu wnioskujemy, że w grę wchodzą tu żylaki. Jeżeli przypuszczenie nasze jest trafne, — w takim razie trzebałby się uciec do noszenia pończoch gumowych, albo też do leczenia za pomocą zastrzyków dożylnych — XVIII.: 1) Nacierać skórę głowy codziennie spirytusem salicylowym; przynajmniej raz na tydzień naświetlać intensywnie głowę lampą kwarcową. Cierpienie to nie jest zaraźliwe i nie mogła go Pani nabyć u fryzjera. Środki, o które Pani pyta, są nieszkodliwe i może je Pani spokojnie stosować dalej. — 2) Nie zawsze daje się to usunąć. Może spróbuje Pani zastosować masaż twarzy. — NIESZCZĘŚLIWA CZARNA: 1) Usuwanie włosów na nogach przy pomocy elektrolizy wymagałoby — z powodu obfitości zarostu — zbyt wiele czasu i kosztów — 2) Można je tylko uczynić mniej widocznemi przez utlenienie perhydrolem w roztworze lub maści — PIĘKNE WŁOSY: Proszę się zastosować do rad, udzielonych pod „XVIII.“, pierwsze zdanie. Co do moli — może Pani być spokojna; ludzkich włosów nie niszczą. — WIECZNIE CZYTAJĄCA SABINKA, FRYSZTAK: 1) Jest to wada, nie zawsze dająca się usunąć. Prosze rano i wieczór zwilżać tę plamę świeżym płatkiem cytryny; gdyby skutek był mało widoczny, można jeszcze spróbować stosowania sublimatu w roztworze lub w maści, ale tylko na receptę lekarza. — 2) To zależy od jakości cery. Jeśli cera twarzy już z natury jest tłusta, połyskliwa — to każdy krem jej szkodzi, bo potęguje jeszcze jej tłustość. — 3) Nieszkodliwe. — 4) Można użyć spirytusu monopolowego (do picia, nie denaturowanego!), ale trzeba go rozcieńczyć: 2 części wody 1 część spirytusu. — CZARNOOKA DUSIA: 1) Bez zbadania ginekologicznego odpowiedź niemożliwa.. — 2) Patrz „F. B.“, Kraków. — 3) Naogół przestrzegana bywa — bez szkody dla zdrowia — reguła, zalecana przez Lutra, mniej więcej dwa razy w tygodniu. — STAŁY CZYTELNIK Z KRAKOWA: Trzeba się trzymać następujących zasad: duże wydatki, małe dochody. Duże wydatki energji — to ruch, sporty, gimnastyka, praca fizyczna, dalekie, męczące spacery. Małe dochody — to uszczuplona djeta: jak najmniej tłuszczów, niewiele pokarmów mącznych i słodkich, dużo owoców i jarzyn. — GRATEFUL GIRL: 1) Patrz „Sanoczanka“ punkt 1. — 2) Wymaga obejrzenia. — 3) Radykalnego środka, usuwającego łupież raz na zawsze, nie znamy. Trzeba codziennie w skórę głowy, pomiędzy włosy, wcierać spirytus salicylowy. — 4) Patrz „Wiecznie czytająca Sabinka“, Frysztak“, punkt 1. — EN—ES, CHRZANÓW: Trzeba kąpać to owrzodzenie codziennie — przez kwadrans w ciepłym roztworze nadmanganianu potasu, a dopiero potem przykładać na kawałku czystej gazy maść, przepisaną przez lekarza i bandażować. O ile możności — nie chodzić, a siedzieć z nogą ułożoną poziomo na kanapie lub na drugiem krześle. — PUBER: Najczęściej bywa to objawem kataru cewki moczowej; czasem, jeśli przytem występuje wyciek, objawem, towarzyszącym chorobie wenerycznej, zwnaj erzeżączką. Na wszystkie Pańskie zapytania jednak można udzielić wyczerpującej odpowiedzi tylko po zbadaniu mikroskopowem wycieku względnie po analizie moczu.

RADJO

PONIEDZIAŁEK, 1 CZERWCA.

Kraków (312,8) 11,40 Przegl. prasy, 11,58 Sygnał, Hejnał, 12.10 Gramof. 13.10 Kom. meteor. 14,50 Komunik. gosp. 15,25 „W okolicach Warszawy“ — F. Lubiński, 15,45 Przegl. komunik. 16 Gramof. 16,10 Dla rybaków, 16,50 Lekcja j. franc. 17,15 Gramof. 17,35 „Dzisiejszy Babilon“ — B. Richter, 19 Koncert siedmioletniej Halusi Schwarzenberg- Czerny (fort. Bach, Scarlatti, Chopin, Żeleński), 18,30 Muz. lekka (z Warszawy), 19 Rozmait. Kom. sport. 19,20 „Ostatnie wydawnictwa“ — Dr. A. Bar, 19.40 Giełda zboż., gramof 20 Dziennik pras. 20,15 Skrz. pocztowa, techn. 20,30 Operetka Leoncavallo „Królowa róż“ — Dyr. W. Elszyk, 22,25 „Za Dnieprem w 1920 r.“ — kpt. B. Lepecki, 22,45 Polit. komun. sport. 23 Muz. tan.

Katowice (408,7) 11,40 — 18 p. Kraków, 18 Muz. lekka, 19 D c. powieści, 19,30 „Młodzież na Śląsku“, 20—24 p. Kraków, (m. in. operetka i koncerty).

Lwów (380,7) 11,58—19 p. Kraków i Katowice, 19.20 Gramof. 19,40 Giełda zboż. 20 Dziennik pras. 20,15 Aud. liter, 20,30—24 p. Kraków (m. in. operetka i muz.).

Sztutgard (360,1) 16,30, 20,30, 23 Muzyka.

Rzym (441,2) 12,15, 17, 20,40 Muzyka.

Wiedeń (516,4) 15,20, 19.50, 20,30 Muzyka.

—oSo—

TEATRY ŚWIETLNE I DŹWIĘKOWE

APOLLO: „Harold, trzymaj się!“ (Harold Lloyd, Barbara Kent).

SZTUKA: „Znajoma z ulicy“ (Betty Compson, Jack Oakie.).

ŚWIATOWID: „Król żebraków“ (Danis King, Jeanette Mac Donald).

UCIECHA: „Niebezpieczny raj“ (B. Samborski, Marja Malicka, Adam Brodzisz).

WANDA: „Graj cyganie“.

—oSo—

REPERTUAR KINOTEATRÓW

CORSO: „Ludzie podziemi“.

WARSZAWA: Monty wywiadowca (Monty Banks) oraz rewja komedjowa.

Dlaczego książę Walji jeszcze się nie ożenił?

Następca tronu angielskiego „Prince Charming" (Czarujący książę), jak go nazywają powszechnie Angielki ze względu na niezwykłą uprzejmość, wytworność i skromność w stosunkach ze wszystkiemi warstwami społeczeństwa angielskiego, dotychczas jest, jak wiadomo, kawalerem, choć liczy już lat trzydzieści pięć.

Ten upór „Czarującego księcia" w unikaniu słodyczy ogniska domowego stanowi wciąż aktualny temat nietylko dociekań poddanych jego królewskiej mości i cesarza Indyj, Jerzego V, ale także zwraca uwagę powszechną na szerokim świecie.

Na temat ten krążą niezliczone domysły i plotki. Nawet jedyna siostra księcia, księżna Mary, nie przestaje podobno dopytywać się ukochanego „brata Dawida" — tak ma być nazywany książę w kółku rodzinnem — dlaczego nie poszuka sobie towarzyszki życia, któraby „troszczyła się o niego".

Dopiero ogłoszony niedawno życiorys księcia, który można uważać za dokument niemal półurzędowy, ponieważ arkusze jego przeglądał przed oddaniem do druku sekretarz prywatny księcia, uchyla rąbek tej tajemnicy.

Według ustępu tego życiorysu, w którym mowa o sprawach sercowych następcy tronu, książę posiada zebrane w oddzielnym albumie wycinki z dzienników, tyczące się jego rzekomych zamiarów matrymonjalnych, wraz z portretami rzekomych jego narzeczonych. Jest to zbiór wcale pokaźny.

Dalej autor życiorysu oświadcza, że książę zastrzega sobie prawo, jakie posiada każda Anglik, poślubienia tylko tej kobiety, którą pokocha z całego serca. Małżeństwa ze względów politycznych lub dynastycznych nie uzna je. Ponieważ zaś dotychczas nie pokochał żadnej kobiety taką miłością, jaką uznaje za niezbędną dla zawarcia małżeństwa, pozostał więc kawalerem.

Tylko to, a nic innego — oświadcza autor życiorysu, — jest powodem, że książę Walji dotychczas się nie ożenił.

DZIAŁ SPORTOWY

Pod redakcją Dra HENRYKA LESERA

Camping

Ilekroć razy wiosenne słońce zabłyśnie i osuszy po długich deszczach drogi i pola, a uwolnione ze śnieżnej okowy łąki i lasy zazielenią się i pokryją mnóstwem wonnego kwiecia, tyle razy przemawia szczerze do nas konieczność wydostania się za mury miasta na wolne od pyłu i dymu fabrycznego powietrze. W świadomości naszej odzywa się głos buntu przeciwko dusznej i jednostajnej atmosferze wielkiego miasta. W parkach, ogrodach i na plantach w każdą sobotę i niedzielę pełno i gwarno. Wszyscy, którym nie jest dane wyjrzeć za miasto, którzy nie zaznali rozkoszy prawdziwej natury, którzy nigdy nie spędzili wolnych chwil na wycieczkach, ci zapełniają ulice i parki w pogodne soboty i inne świąteczne dni.

Niestety i młodzież, która ma najwięcej wolnego czasu, która powinna się przyzwyczajać do wycieczkowania i spędzania weekendów (końcówek) za miastem, także nie korzysta z dobrodziejstw przyrody. W szkole jej do tego nie zachęcają. Nauczyciel uważa to za źle płatny balast: zajęcie się uczniami w godzinach, nie objętych planem przepisanym skrupulatnie przez ministerstwo. Nieliczne istniejące kluby i towarzystwa turystyczne są (jak dotąd można było skonstatować) mało ruchliwe i pociągające, — słowem, celowi swojemu nie odpowiadają. Posiadając nawet czasami dobre założenia, napotykają na kolosalne trudności. Wystarczy zatem powiedzieć, że wycieczkowanie jest u nas latem (jeśli mowa o masowości) dość słabe. Weekend i camping są u nas prawie że nieznane.

„Camping" i „weekend": dwa terminy obce, u nas rzadko tylko słyszane, są w naszym kraju nietylko nierozumiane, ale wogóle nieuprawiane. Z kolei należy się zastanowić nad znaczeniem tych angielskich słów.

Przez „weekend" należy rozumieć stałe spędzanie końca tygodnia, to znaczy soboty popołudniu i niedzieli (ewentualnie same niedziele) na świeżem powietrzu za miastem, na wsi lub w górach i lasach. Obojętnem jest zatem, czy wyjeżdżający mieszka na wsi w hotelu, oberży, schronisku, domu wycieczkowym czy też śpi pod namiotem. Istotą „weekendu" jest spędzenie końcówki tygodnia poza miastem. Instytucja weekendów, znana nietylko w Anglji, ale na całym kulturalnym Zachodzie, a nawet u nas na Górnym Śląsku, — powoduje masowe przenoszenie się wszystkich sfer i klas ludności miejskiej za mury miasta na wieś. Specjalne pociągi w dogodnych porach, o zniżonych cenach biletów, wywożą tysiące ludzi, by dać im dobę wytchnienia i zdrowego wypoczynku, źródło nowej energji do żmudnej sześciodniowej pracy tygodnia roboczego. Weekend wpływa więc bardzo dodatnio na tak konieczną hygjenę umysłu i ciała ludzkiego. Częste obcowanie z przyrodą wpływa też dodatnio na estetykę i poczucie piękna, a pozatem posiada jeszcze cały szereg innych momentów wychowawczych. Weekendy cieszą się zagranicą dlatego taką popularnością, bo są dostępne dla wszystkich. Nietylko młodzież, lub pracownicy umysłowi, czy też fizyczni, ale wszyscy, młodzi i starzy, całe rodziny z małemi nawet dziećmi, wszystko rusza, wszystko ocenia wartość weekendu.

„Camping": to angielska specyficzna nazwa wędrownego obozowania. Forma, którą na Zachodzie głównie młodzież uprawia. Polega ona na tem, że udając się na krótsze lub dłuższe wycieczki młodzież nie obiera jednego koniecznie miejsca, ale obozuje dziś tu, jutro przenosi się gdzieindziej, rzadko korzysta ze stałych schronisk, a obozuje raczej pod namiotami. Wędrówki takie przez ciągłą zmianę miejsca wprowadzają wiele urozmaicenia, pozwalają bardziej jeszcze poznawać piękno przyrody, mają bardzo wielkie znaczenie krajoznawcze.

Próby zastosowania u nas takich metod wędrownego obozowania natrafiają na kolosalne trudności. Słabe zainteresowanie dla obozownictwa powodują duże i zbyt wygórowane ceny za sprzęt potrzebny, a przedewszystkiem za namioty, nieodzowne do tego celu. Również materjał na namioty wyrobu krajowego nie jest jeszcze jak najlepszej jakości, gdyż nie ma go dla kogo robić. Sprowadzanie zaś części, w kraju niewykonywanych, jest albo zabronione albo „chronione" tak wielkiem cłem, że naprawdę nie są dostępne dla zwykłego śmiertelnika, a mowy już nie może być o rozpowszechnieniu takiego koniecznego sprzętu turystycznego.

Również inne okoliczności nie sprzyjają bardzo rozwojowi wędrownego obozownictwa. Przedewszystkiem brak kultury ściśle turystycznej u większości wędrujących wywołuje nietylko zadaleko posunięte środki ostrożności, ale powoduje, że naprzykład leśniczowie, w obawie choćby tylko przed pożarem, zabraniają rozbijania w lasach obozów. Dalszym powodem są fatalne dziś jeszcze stosunki bezpieczeństwa, nie pozwalające małym grupkom turystów na obozowanie. Tylko wielkie wycieczki zbiorowe mogłyby się odważyć na nocowanie w namiotach. Duże, zbiorowe wycieczki nie odpowiadają znowu istocie campingu.

Wiele więc mają do zrobienia w tym kierunku specjalnie powołane kluby i towarzystwa turystyczne, wiele też należy oczekiwać od Polskiego Związku Towarzystw Turystycznych, który w ostatnich czasach rozwija bardzo ożywioną działalność. Należy jednak zacząć od podstaw, od pracy uświadamiającej, a wówczas przyswoimy sobie prawdziwie kulturalne i dobroczynne zwyczaje zachodnio-europejskich krajów.

Dr. Edmund Schenker.

Upadek piłkarstwa brytyjskiego?

(Od naszego wiedeńskiego współpracownika).

Gdy w maju ubiegłego roku bawiła we Wiedniu reprezentacja piłkarska Anglji, aby w spotkaniu z reprezentacją Austrji zremisować (0:0), przekonano się wówczas naocznie, że ocena wysokiego poziomu gry Anglików jest grubo przesadzoną. Pozostało jeszcze obecnie do zapoznania się z piłkarstwem szkockiem, o którem wiele mówiono, zwłaszcza, że Szkoci byli jednymi z pierwszych, którzy system gry w piłkę nożna zreformowali i od których teżże system Wiedeńczycy przed wojną światową przejęli.

Dotychczas nie miano sposobności podziwiać Szkotów na kontynencie, gdyż ci (będąc od dawien dawna w 100 proc. zawodowcami) stawiali tak wygórowane warunki, że żaden z klubów kontynentalnych nie był w możności pokryć kosztów ich sprowadzenia. Dopiero Austrjacki Związek Piłkarski zdecydował się ostatecznie za wszelką cenę sprowadzić Szkotów do Wiednia. Nic też dziwnego, że niemal cały świat sportowy z niemałem naprężeniem oczekiwał dnia 16 maja, w którym miały spotkać się reprezentacje Austrji i Szkocji.

Po ostatniem zwycięstwie tych ostatnich nad Anglją (2:0) spodziewano się ogólnie pięknej gry u gości, i co za tem idzie dotkliwej porażki gospodarzy. Stało się jednak inaczej. Szkoci, którzy — nawiasem mówiąc — z wielką „pompą" do meczu się przygotowali, gdyż do Wiednia przybyli 3 dni przed meczem trenując, zwiedzając miasto i okolicę, zawiedli bardziej, aniżeli w ubiegłym roku Anglicy. Jak byli pewni siebie świadczy fakt, że przed przedstawicielami prasy oświadczyli butnie, iż wobec następnych 2 międzynarodowych spotkań (w Szwajcarji i we Włoszech) będą się oszczędzali. Jednakowoż jeżeli napotkają na dobrą kondycję Austrji, wówczas zadowolą się minimalną wygraną (!!).

Na olbrzymim stadjonie „Hohe Warte" zebrało się około 50 tysięcy widzów, by być świadkami ciekawego i sensacyjnego spotkania. Mimo pięknej pogody, nie wszystkie miejsca wysprzedane. Powód: wygórowane ceny biletów.

Austrjacy odrazu narzucają szalone tempo. Znać, że są dobrze dysponowani, już w pierwszych minutach pada bramka dla Austrji, strzelona przez Schalla. Na widowni burza oklasków, kapelusze giną w powietrzu. Szkoci, zaskoczeni niebywałem tempem, starają się przenieść piłkę na połowę Austrji, jednak obrona tejże (Blum i Schramseis) stoi jakoby mur przed bramką. Wspaniałe ataki miejscowych kończą się niebezpiecznemi strzałami, będącemi łupem świetnego bramkarza Szkotów, Jackson'a. Tuż przed pauzą zdobywa Gschek po pięknej kombinacji — drugą bramkę, ustalając — przy niebywałym aplauzie — wynik do przerwy 2:0. Na trybunach radość i podniecenie. Nie wiadomo, co też po przerwie będzie. — Lecz i w drugiej połowie inicjatywę obejmuje Austria, zdobywając — ku zdumieniu gości — dalsze 3 bramki przez doskonałych Vogla, Gschka i Sindelar'a.

Za pobrane z góry 35 tysięcy szylingów Szkoci niczego nie pokazali. Natomiast Austrjacy pokazali gościom, jak się w piłkę nożną gra. Ich ataki precyzyjnie wprost cudownie przeprowadzane, były podziwu godne. Dzięki brawurowej obronie bramkarza Szkotów, nie skończyło się na bardziej katastrofalnym wyniku dla dumnych profesjonalistów. Bramkarz Austrji, Hiden, nie mający zbyt wiele do roboty, wywiązał się mimo to chwalebnie ze swego zadania, broniąc kilka, ale zato niebezpiecznych strzałów. — Sędziował względnie dobrze Szwajcar Ruoff.

Po zakończonym meczu odbyła się podniosła uroczystość jubileuszowa znakomitego obrońcy Bluma (Vienna), który grał w tym dniu po raz 60-ty w reprezentacji Austrji. To też, gdy 2 samoloty zerzuciły na boisko olbrzymie wieńce laurowe, owacjom dla ulubieńca publiczności wiedeńskiej nie było końca.

Dzień 16 maja będzie może punktem zwrotnym w polityce sportowej Anglji i Szkocji, które dotychczas z niewiadomych powodów ignorowały piłkarstwo kontynentu. Należy zauważyć, że reprezentacja Anglji podzieliła losy Szkocji, ulegając w Paryżu Francji 6:2, a team Szkocji przegrał w Rzymie z Włochami 0:3, natomiast Austrja w tym samym składzie, co przeciw Szkocji, rozgromiła Niemcy w Berlinie 6:0.

Wiedeń, w maju. **Henryk Messinger.**

Czarny dzień drużyn krakowskich

Wczorajsza niedziela obfitowała w wiele ciekawych wyników. Specjalnie uderzają porażki mistrza i wicemistrza Ligi z outsiderami Ligi. Legja przez swoje zwycięstwo na gorącym terenie śląskim wysunęła się na 4-te miejsce, silnie zagrażając czołowej grupie, mając najmniej straconych punktów. Warta zwycięstwem dzisiejszem nad Garbarnią dowiodła swej wysokiej formy. Derby lwowskie wygrała Pogoń.

LECHJA—WISŁA 2:1.

Niespodziewana porażka czerwonych grających na własnem boisku. Debjut benjaminka Ligi wypadł dość blado Tak słabo grającej Wisły już dawno nie widziano. Gra obu drużyn na niskim poziomie.

Drużyny wystąpiły w nast. składach: Lechja: Zborowski, Oracz, Pająk, Pierczak, Wasiewicz, Dmytrow, Urich, Kruk, Czudżak, Rusiecki, Szustersić.

Wisła w normalnym składzie bez Balcera.

Dla Lechji uzyskali bramki Kruk i Rusiecki.

Dla Wisły Reyman.

Sędzia p. Krukowski.

Warszawa. Warszawianka—Cracovia 0:3

Król. Huta. Legja—Ruch 1:0.

Lwów. Pogoń—Czarni 2:1.

Poznań. Warta—Garbarnia 1:0.

TABELA LIGOWA.

	Gier	Pkt.	St. br.
1) Wisła	8	11	23:10
2) Ruch	8	10	15:8
3) Polonia	8	9	19:12
4) Legja	6	8	12:7
5) Warta	8	8	20:12
6) Pogoń	7	8	11:4
7) Ł. K. S.	7	6	15:15
8) Warszawianka	7	6	16:22
9) Lechja	6	6	8:20
10) Garbarnia	6	5	6:5
11) Cracovia	8	5	10:22
12) Czarni	7	4	11:19

MISTRZOSTWA KLASY A.

Makkabi—Legja 3:0.

Wawel—Krowodrza 5:1.

Korona—Zwierzyniecki 3:3.

Podgórze—Olsza 3:1.

Po pierwszej rundzie prowadza w tabeli Podgórze i Makkabi 10 p, Korona i Wawel 9 p., Legja 7 p, Olsza 4 p., Krowodrza 3 p, Zwierzyniecki 2 p.

Wisła I B — Tarnovia 3:1.

Makkabi III—Grzegórzecki II 1:0, mistrz kl. C.

Makkabi IV—Legja IV 3:1.

Makkabi V—Ż. A. T. S. (komb.) 3:2!

Siła—Maraton 4:3

Hakadur—Hakoah 4:0.

Nadwiślan—Grzegórzecki 2:0

Jutrzenka—Polonia 1:0.

Epilog głośnych malwersacyj spirytusowych w Białej

Przez pięć dni od 26 do 30 maja rozpatrywał Sąd Najwyższy w Warszawie pod przewodnictwem S S. N. Wyrobka przy udziale S. S. N. Sokalskiego jako referenta oraz S. S. N Krzyżanowskiego rozpatrywał sprawe 46 oskarżonych, między którymi znajdowali się dyrektorzy i urzędnicy fy Fraenkel, urzednicy skarbowi pełniący kontrolę w rafinerji Fraenklów, oraz liczni właściciele fabryk wódek na Śląsku i Małopolsce zachodniej. Wszyscy byli oskarżeni o przestępstwa, polegające na oszukańczem zaniechaniu skażania spirytusu względnie na nabywaniu nieskażonego spirytusu po cenach niższych niż monopolowe Szkoda wynikła stąd dla Skarbu Państwa przez lata 1925-1927, wynosiła około miljon złotych, zaś kary nałożone na oskarżonych wyrokiem Sądu okręgowego w Wadowicach wynosiły w grzywnach przeszło czterdzieści miljonów złotych; pozatem zasądzono oskarżonych w pierwszej instancji na areszt lub wiezienie od 14 dni do jednego roku.

Po wysluchaniu prokuratora przy Sadzie Najwyższym Wolińskiego i obrońców adw Mieczysława Ettingera i Paschalskiego z Warszawy, adw. Dr. Brossa z Krakowa, adw Dr. Leiba Landaua ze Lwowa, Sąd Najwyższy ogłosił dnia 30 maja **wyrok, mocą którego 14 oskarożnych w zupełności uniewinnił, sześciu oskarżonych uniewinnił częściowo i karę im obniżył, dwudziestu oskarżonym zmieniając kwalifikację podniósł karę od dni 14 do 6 miesięcy.**

Rozprawa ta była ostatnią sprawą przeprowadzoną przez Sąd Najwyższy wedle dawnej austrjackiej procedury karnej.

—

Pilot króla rumuńskiego poniósł śmierć
podczas próby pobicia rekordu długości lotu

Barcelona 31. 5. PAT. **Lotnicy Lalouette i Oermangle spadli w pobliżu Panta Grassa do morza i ponieśli śmierć.** Lotnicy c wystartowali z lotniska w pobliżu Paryża z zamiarem pobicia światowego rekordu długości lotu na hydroplanie lekkiego typu. Lalouette swego czasu pilotował samolot, którym król Karol rumuński przybył do Rumunji w celu objęcia tronu.

—

[Księ]żniczki stenotypistkami

Córki króla Alfonsa XIII, Beatrycza i Krystyna, mieszkające obecnie, jak wiadomo, z rodzicami w Fontainebleau, pod Paryżem, korzystają z każdej chwili wolnej, aby wydoskonalić się w stenografji i pisaniu na maszynie.

Pragniemy — oświadczyła w tych dniach jedna z księżniczek reporterowi paryskiemu, który zwrócił się do niej w tej sprawie i zastał księżniczkę przy maszynie — dopomóc naszemu ojcu w załatwieniu ogromnej jego korespondencji.

Być córką królewską — mówiła dalej — to doprawdy los zgoła nie tak rozkoszny, jak przypuszczają powszechnie. Tylko w bajkach operetkach i na filmach prowadzimy życie godne zazdrości. Nasze życie rzeczywiste jest bardzo monotonne, choć nie spędzamy go bezczynnie, gdyż podjęłyśmy się załatwiać korespondencję rodziców naszych, gromadzącą się codziennie całemi koszami. Przeglądamy wszystkie listy, ważniejsze z nich odczytujemy rodzicom naszym, a na mniej ważne odpowiadamy same.

Gdy następnie dziennikarz spytał księżniczek o ich zamiary małżeńskie, które wobec nieistnienia już względów dynastycznych muszą być tembardziej brane pod uwagę, obie księżniczki roześmiały się głośno.

— Jesteśmy narazie — odparły — zbyt zajęte i zbyt lubimy to zajęcie, aby wogóle myśleć o małżeństwie. Prawdziwą przyjemnością naszą jes tennis i golf, ale obecnie i tym rozrywkom sportowym nie możemy się oddawać. Jedyną rozrywkę naszą stanowi słuchanie hiszpańskiego radja.

Poeta — włamywacz

Właściwie aresztowanie Fr Roche'a nie wywołało już w Paryżu wielkiej sensacji; opinja zżyła się już z faktem, że ten zdolny pisarz i poeta co pewien czas bywa złapany przez policję na gorącym uczynku kradzieży z włamaniem i w konsekwencji odsiaduje karę więzienia. Ostatnia jednak kradzież Francois Roche'a wykazuje, iż poeta-włamywacz obdarzony jest tkliwem sercem, dzięki temu zyskał on sobie wiele sympatji Rzecz w tem, że gdy ostatnio Roche włamał się do willi w Lasku Bulońskim, między innymi zagarnął także sumę służącej. Suma ta stanowiła kwotę posagową biednej dziewczyny i spoczywała w kasie ogniotrwałej jej pryncypała. Gdy Roche dowiedział się z prasy kto stał się ofiarą jego włamania, natychmiast przesłał przekazem pocztowym skradzioną sumę na nazwisko pokrzywdzonej służącej. Ten szlachetny odruch stał się przyczyną zguby włamywacza. Policja znalazła bowiem urząd pocztowy, z którego była nadana skradziona suma i po nitce do kłębka trafiła na ślad Roche'a.

Na procesach tego niezwykłego włamywacza Paryż bawi się jak w najlepszym kabarecie literackim; Roche sypie dowcipami, rzuca sarkastyczne uwagi na temat oficjalnej sprawiedliwości, improwizuje „powiedzonka“ — kalambury, które stają się na długi okres czasu modne w sferach towarzyskich stolicy.

Oryginalny to człowiek ten poeta Francois Roche, który nie skończywszy wydziału medycznego zdecydował się uprawiać ryzykowny fach włamywacza. Ulubieniec Montparnasu i zakazanych spelunek Montmartru, szlachetny i uczynny kolega i przyjaciel, niejednokrotnie wspomagający nędzę artystyczną, a jednocześnie cynik, żerujący głównie w willach, zamieszkałych przez starsze damy, które uwodzi, aby następnie szantażować.

Roche jest żonaty; ślub zresztą brał w więzieniu, zakuty w ręczne kajdanki. Żonę podobno kocha i jak niektórzy twierdzą była ona nieświadoma przyczyną zejścia Roche'a na drogę występku.

WIADOMOSCI Z KRAJU

5-LECIE PREZYDENTURY PROF. I. MOŚCICKIEGO

W dniu 1 czerwca br. przypada 5. rocznica prezydentury prof. inż. Ignacego Mościckiego.

STRAJK KIN W WARSZAWIE

Na walnem zgromadzeniu związku właścicieli kin warszawskich postanowiono wobec nieuwzględnienia żądń obniżenia podatku od biletów wejścia przez magistrat, zamknć kina w stolicy od dnia 1 czerwca, tzn. już od poniedziałku.

OFIARY NIEOSTROŻNEJ KĄPIELI

W ostatnich kilku dniach zanotowano na Pomorzu 18 wypadków zatonięcia, z czego najwięcej przypada na Wisłę, gdzie zginęło 13 osób. Powodem nieszczęśliwych wypadków jest lekkomyślność kąpiących się, którzy pływają w miejscach niedozwolonych.

6 OSÓB ULEGŁO ZATRUCIU

Z Poznania donoszą: Rodzina, złożona z 6 osób, po spożyciu sera, uległa zatruciu. Zawezwane pogotowie stwierdziło ciężki stan chorych i przewiozło ich do szpitala.

SKAZANIE SZAJKI OSZUSTÓW

Sąd Okręgowy w Warszawie ogłosił wyrok w sprawie szajki oszukańczej Matejaka i innych. Matejak za szereg oszustw i fałszerstw, jak również za bluźniercze uprawianie obowiązków kapłańskich skazany został na łączną karę 6 lat więzienia, drugi oskarżony Stankowski również na 6 lat więzienia, wreszcie Zadębski na 4 lata więzienia.

REJENT SKAZANY NA DWA LATA WIĘZIENIA

W ciągu dwóch dni toczył się w Nowogródzkim Sądzie Okręgowym proces przeciwko rejentowi z Baranowicz, Czesławowi Danowskiemu, oskarżonemu o antydatowanie weksli. Sąd wydał wyrok, skazujący rejenta Danowskiego na dwa lata więzienia i 5000 zł grzywny z tem, że w razie niewypłacalności kara więzienia powiększona będzie o 6 miesięcy.

PIORUN UDERZYŁ W SZKOŁĘ PODCZAS NAUKI.

Czerniowce 31. 5. PAT. W czasie olbrzymiej burzy, która przeciągnęła prawie nad całą Bukowiną w miejscowości Łużany piorun wpadł przez komin do lokalu szkoły polskiej Polskiej Macierzy Szkolnej w czasie nauki. Niebezpiecznemu porażeniu uległa nauczycielka p. Niepokojówna i sześcioro dzieci.

SZALOM ALEJCHEM.

PRZYJĘTY

Tak mówicie? A ja wam opowiem coś ładniejszego: Był u nas jeden nazywał się Finkelsztajn. Bogacz, potentat. Miał dwóch synów. Gdybym ja miał jego pieniądze, tobym napluł na wszystko. A jego ile to kosztowało? Życzę wam, byśmy do spółki mieli choć część tego!...

— Pó licha! Dawno już to powiedziałem. Niedługo większość się ochrzci.

— I ja to samo twierdzę. Był u nas niejaki Marszak, który pół świata objechał. Nigdzie go nie chciano przyjąć... Otruł się...

— Nie kłamię wam, jeżeli powiem, że jak się Żydzi zaczną chrzcić, to, do licha, nie zostanie ani jednego! Cóż myślicie? Czy można wytrzymać te udręki z procentami, okólnikami? Codzień nowy okólnik. Ilu Żydów, tyle okólników. Dojdzie do tego, że zupełnie przestaną przyjmować. Weźcie naprzykład taką Spałę. Żydowskie miasteczko prawda?

— Weźmy naprzykład Niemirów. Oto mam list z Niemirowa. Donoszą mi o brzydkich rzeczach!...

— A w Dubnie, czy lepiej?

— Co się stało w Dubnie?

— A w Antoniewie? W Antoniewie przyjmowano rok rocznie nie mniej jak trzech Żydów.

— Co tam Antoniew! Weźcie lepiej Tomaszpol. W Tomaszpolu podobno nie wzięto w tym roku Żyda nawet na lekarstwo.

— A u nas zabrano w tym roku osiemnastu Żydów.

Głos ten odezwał się zgóry. Moi dwaj sąsiedzi i ja zadarliśmy głowy i zatrzymaliśmy wzrok na górnej ławce. Z ławki tej zwieszały się nogi, obute w kalosze; były one własnością czarnego, kudłatego Żyda, o zaspanej, jakby spuchniętej twarzy.

Moi towarzysze obrzucili osobnika o spuchniętej twarzy zdziwionemi spojrzeniami, zupełnie jak gdyby to było rzadko widywane u nas stworzenie. Potem obaj naraz ożywili się i z błyszczącem oczyma rzucili do góry pytanie:

— U was, powiadacie, przyjęto osiemnastu Żydów?

— Osiemnastu jak barany, a między nimi i mojego.

— I waszego zabrali?

— I jak jeszcze!

— Gdzie to było?

— U nas, w małej Piereszczepieńce.

— W jakiej Piereszczepieńce? Gdzie to jest?

Obaj zerwali się na równe nogi, spojrzeli jeden na drugiego, a potem na osobnika z górnej ławki. Osobnik z góry spoglądał w dół zaspanemi oczyma.

— Mała Piereszczepieńka? Nie wiecie? To miasteczko. Nie słyszeliście o niem nigdy? Istnieją dwie Piereszczepieńki. Duża i mała. Ja jestem z małej Piereszczepieńki.

— Jeżeli tak, to dzień dobry! Zejdźcie od nas. Co tam robicie sami pod sufitem?

Właściciel nóg w kaloszach, stękając, złaził z góry. A dwaj towarzysze moi odsunęli się i uczynili między sobą miejsce dla trzeciego.

Potem opadli go jak zgraja głodnych wilków.

— Mówicie więc, że waszego przyjęli?

— Jeszcze jak przyjęli!

— Powiedzcie, przyjacielu, w jaki to sposób? Czy wzięli łapówkę?

— Łapówkę? Broń Boże! Nie wolno wspominać o pieniądzach. Kiedyś brali wprawdzie i to jak brali! Ho! ho! Zjeżdżali się ludziska z okolic do nas. Wiedziano, że w Piereszczepieńce można wszystko zrobić za pieniądze. Ale od czasu pewnego donosu — na moje szczęście — przestali brać pieniądze.

— Tylko co? Protekcja?

— Jaka protekcja? Ułożyli między sobą, że jeżeli Żyd — to przyjęty. Przyjmować i basta!

— Naprawdę? Co też mówicie! Czy to nie żarty?

— Skądby żarty? Czy wyglądam na żartownisia?

Jeden spojrzał na drugiego, jak gdyby przeczytać chciał, co ów ma napisane na twarzy. A ponieważ nic na swych twarzach wyczytać nie mogli, zapytali trzeciego:

— Chwileczkę. Jak powiedzieliście? Skąd pochodzicie?

Trzeci obraził się.

— Trzy razy mówiłem wam, że z małej Piereszczepieńki.

— Nie miejcie mi za złe, ale doprawdy pierwszy raz w życiu słyszę o tem mieście.

— Ha — ha — ha! Czy to miasto? Też mi miasto! Też to miasteczko, wioska raczej

— A jednak, mówicie, u was — jak to się nazywa? Pier piere... — Ów trzeci zaczynał wyraźnie wpadać w gniew.

— Dziwni ludzie! Nie umiecie mówić, czy co? Piereszczepień...

— No, no, nie gniewajcie się.

— Nie gniewam się wcale, ale nie lubię, gdy kto tysiąc razy pyta o jedną rzecz.

— Nie miejcie nam za złe, ale trapi nas ta sama troska, co i was. Zainteresowało nas, że kogoś przyjęli. Dlatego tak się dopytujemy. Tem bardziej, że prawdę mówiąc, nie wyobrażaliśmy sobie, że u was w małem miasteczku może być gimnazjum.

Żyd z Piereszczepieńki podniósł zdziwione oczy i ze złością zapytał:

— A kto wam mówił, że u nas jest gimnazjum?

Moi dwaj towarzysze ze swojej strony spoglądali na siebie zdumieni.

— Mówicie wszak, że waszego przyjęto w Piereszczepieńce?

Ów trzeci syknął ze złości. Potem wstał i krzyknął prosto w twarz pytającym:

— Przyjęto go do wojska! Do wojska do wojska!

* * *

Na dworze dniało. Błękitna jasność wlewała się przez szyby do wagonu. Pasażerowie budzili się ze snu. Ten przeciąga się ze snu, ów pokasłuje, a inny ogląda swoje walizy i szykuje się do wyjścia.

Nasi trzej towarzysze podróży rozstali się już ze sobą. Nie znają się wcale. Jeden wtulił się w kąt, drugi z syderem w dłoni modlił się żarliwie, trzeci, przyczyna zajścia, zajadał śniadanie. Ciekawe, jak ci trzej ludzie stali się sobie obcy. Nie tylko nie mówią do siebie, ale nawet nie spojrzą sobie w oczy. zupełnie, jak gdyby sobie wyrządzili jakąś krzywdę, lub jakby między nimi zaszło coś brzydkiego...

Przestępstwo naruszenia czci i obrazy

w świetle projektu polskiego kodeksu karnego

W ostatnich latach prowadzono ożywioną dyskusję publiczną na temat konieczności podjęcia najostrzejszej walki z przestępstwem szarpania czci ludzkiej czyli zniesławieniem.

W dyskusji podnoszono, iż sankcje kodeksowe są w tych sprawach zbyt łagodne, iż postępowanie w tych wypadkach winno być specjalnie przyspieszone itp. Jak z powyższego wynika, opinja publiczna ujawnia poważne zainteresowanie ujęciem tego działu przestępstw w ustawodawstwie.

Temu typowi przestępstw poświęcony jest rozdział 7 projektu polskiego kodeksu karnego, zatytułowany: „Naruszenie czci i obraza“. Z samej intytulacji widać, iż ustawodawca nasz odróżnia ściśle zniesławienie od obrazy. Pojęcie zniesławienia ujęte jest w projekcie w sposób następujący (art. 247): „Kto zarzuca innej osobie postępowanie lub właściwości mogące poniżyć ją w opinji publicznej lub narazić na utratę zaufania, potrzebnego dla danego stanowiska lub zawodu, albo kto inną osobę o takie postępowanie lub właściwości pomawia, ulega karze aresztu do lat 2“. Jak z powyższego ujęcia wynika, pod czyn wymieniony w art. 247 projektu, podpada zarówno rozgłaszanie o jakiejś np. kobiecie, iż prowadzi się ona niemoralnie, jak też głoszenie o lekarzu, inżynierze itp., iż jest partaczem w swym zawodzie, nie zasługującym na zaufanie.

Powstaje teraz doniosła kwestja, czy oskarżony może i kiedy przeprowadzić dowód prawdy tj. wykazać, iż okoliczność przezeń rozgłaszana jest prawdziwa. Prawodawca nasz jest w tej kwestji ostry i **niezawsze zezwala na przeprowadzenie dowodu prawdy.** Przedewszystkiem karę więzienia wyznacza w wypadku, gdy sprawca wie, iż zarzut jest bezzasadny. **Dowodu prawdy przeprowadzić nie wolno co do okoliczności życia prywatnego lub rodzinnego, jeżeli zniesławienia dopuszczono się publicznie.** Tak zwane pranie honoru nie leży w interesie publicznym. Sama prawdziwość twierdzenia nie jest w stanie uzasadnić napaść na drugą osobę. Mieszanie się do obcych spraw bez poważnego powodu jest niewłaściwością społecznie szkodliwą.

Gdyby sam fakt rozgłoszenia nie był karany, prowadzićby to mogło do szantażu, gdyż zagrożony rewelacjami mógłby się ich obawiać, wiedząc, iż sprawca za samo rozgłoszenie karany nie będzie i nadto będzie mógł przeprowadzić dowód prawdy.

Dowód prawdopodobieństwa i dobrej wiary co do rozgłaszanych wieści oszczerczych nie jest w myśl projektu dopuszczalny, dozwolony jest jedynie **dowód zupełnej prawdy i to wtedy, jeżeli sprawca działa w obronie uzasadnionego interesu publicznego lub prywatnego.**

Z powyższych nader ogólnikowych zresztą uwag o postanowieniach projektu odnośnie przestępstw naruszenia czci, możemy dojść do wniosku, iż projekt kodeksu karnego, opracowany przez Komisję Kodyfikacyjną, czyni zadość w tej doniosłej dziedzinie zarówno aktualnym potrzebom życiowym, jak i najnowszym teorjom kryminologicznym.

K. Kl.

Wydawca: Za Spółkę Wyd. „Nowy Dziennik“: Zygmunt Hochwald. — Redaktor naczelny: Dr. Wilhelm Berkelhammer.
Redaktor odpowiedzialny: Zyfryd Moses. — Nowa Drukarnia Dziennikowa, Kraków, Orzeszkowej 7, pod zarządem Maksymiljana Feldmana.